

Wstęp

ŚWIAT W PIÓRNIKU

Ochyliłem się, by podnieść z podłogi drewniane pudełko wyglądające jak trumna dla jaszczurki. Choć leżało na przyście powywalanych z szuflad rzeczy, to nie potrafię powiedzieć, dlaczego sięgnąłem akurat po nie.

Właśnie wróciłem do domu i już od progu wiedziałem, że coś jest nie tak, bo przeszkłone drzwi od tarasu były uchylone. Później miało się okazać, że złodzieje weszli do środka po przewierceniu okiennej ramy i podważeniu łomem klamki. Teraz jednak niewiele z tego do mnie docierało. Jak zahipnotyzowany patrzyłem na spustoszenie, ściskając w rękę to drewniane pudełko, które nagle wydało mi się bardzo cenne. Dopiero po chwili zorientowałem się, że był to mój stary piórnik, jeszcze z czasów szkolnych, zamelinowany w jakiejś szufladzie, a teraz wydobyty na wierzch i porzucony wśród szpargałów z wybebeszonego biurka.

Zanim przyjechali wezwani przez żonę policjanci, nie wypuszczałem tego piórnika z ręki, uparcie się weń wpatrując, jakbym się spodziewał, że chce mi on coś ważnego powiedzieć. Nie pamiętałem wprawdzie swojego pierwszego dnia w podstawówce, ale przypominałem sobie, że w poprzedzający go wieczór z przejęcia dostałem temperatury. Dygotałem pod kołdrą, a mama czytała mi na głos książeczkę o ulepionym z plasteliny ludziku, którego spotkam, gdy nazajutrz pójdę do szkoły. Nazywał się on Plastuś i na stronicach opowiadki chwalił się, że ma śliczne mieszkanie:

[...] oddzielny drewniany pokój. Obok mnie, w drugim pokoiku, mieszka tłusciutka, biała guma. Ta guma nazywa się „myszka”. A zaraz koło gumki mieszkają cztery błyszczące, ostre stalówki. A z drugiej strony, w długim korytarzu, mieszka pióro, ołówki i scyzoryk¹.

Bardzo byłem wtedy ciekaw Plastusia i jego kumpli z drewnianego pudełka. Obudziłem się więc rano bez temperatury i zacząłem ponaglać mamę, by jak najprędzej zaprowadziła mnie do szkoły, w której chciałem się z nimi spotkać.

¹ M. Kownacka, *Plastusiowy pamiętnik*, Siedmioróg: Wrocław 2013, s. 6.

W tornistrze były już spakowane wszystkie potrzebne pierwszoklasiście rzeczy, a w piórniku grzechotały przybory, które – jak myślałem – tylko czekały na to, żeby się ze mną zaprzyjaźnić. Nie wiedziałem jeszcze, ile przyjdzie mi się nabiedzić, zanim ołówek zechce do mnie przemówić, gdy będę rysował, a pióro przestanie się obrażać za każdym razem, gdy pisząc, zrobię nim kleksa.

Wszystko to wróciło teraz, gdy wpatrywałem się w odzyskany w niezwykle sposób piórnik, w którym za sprawą magii słów Marii Kownackiej zamieszkawali przed laty bohaterowie *Plastusiowego pamiętnika*. Było to w Polsce lat sześćdziesiątych XX wieku, gdy w klasach pisało się drewnianymi obsadkami z zatykaną stalówką, którą co chwilę trzeba było maczać w kałamarzu. Miał on swe miejsce w otworze w ławce, skąd wyjmowało się go, by napełnić niebieskim atramentem z pękatej butli. Po obu stronach pyszniącego się kałamarza widniały zaś wyżłobione w blacie zagłębienia, w których leżały pióra – inaczej sturlałyby się na podłogę, co zakończyłoby żywot zgiętych w takich razach stalówek.

W szkolnej opresji na małego niezgrabę wszędzie czyhały więc pułapki, prowokując przygody z kleksami, podobne do tej, którą Plastuś opisał w swym pamiętniku:

Wyjęła Tosia złotą stalówkę, zatknęła do obsadki i mówi:

– Tyś stalówka ze złota, będziesz ładnie pisała.

Stalówka – skrzypu, skrzypu... gryzdu... gryzdu... po papierze smaruje. A co się ruszy, to kulfona usadzi. A co się posunie, to o papier zawadzi. A co ją Tosia przycisnie, to z niej atrament przyśnie².

Teraz, po latach, wydało mi się, że nie byłem jednak ostatnim oferumą, skoro kleksowe koszmary przed pojawieniem się wiecznego pióra nawiedzały także innych gryzipiórków. Strach pomyśleć, co wcześniej spotykało użytkowników trzciniowych i gęsich piór, które źle zacięte, ciekły jak dziurawy garnek. Była to ewidentnie diabelska sprawka, skoro w VII wieku mistyką przyborów piśmiennych zajął się doktor Kościoła, św. Izydor z Sewilli, który w *Etymologiarum sive Originum libri XX* powiada, że:

Narzędziami pisarza są *calamus* (trzcina) i pióro. Za ich pomocą pisze się na stronach słowa, lecz trzcina pochodzi z rośliny, pióro zaś z ptaka. Ich ostrza, przy zachowaniu całego korpusu, są w cudowny sposób rozdzielone, by, jak sądzę, symbolizować Stary i Nowy Testament, gdzie poprzez słowa spływa krew męki Pańskiej³.

² Tamże.

³ *Isidori Hispalensis episcopi Etymologicum sive Originum libri XX*, lib. XIV *De librariis et eorum instrumentis*, E typographeo Clarendomiano: Oxoni 1911.

Sposób, w jaki ptasie pióra gromadziły w sobie atrament, nie chronił jednak przed jego niespodzianym wycieknięciem i kleksem, nawet przy kopiowaniu Pisma Świętego. W jeszcze gorszej sytuacji znajdowali się arabscy kaligrafowie, którym prawo szariat u zabraniało używać do pisania przyborów pochodzenia zwierzęcego. Byli zatem zmuszeni do posługiwania się jeszcze bardziej zawodnymi trzciniowymi kalamusami, których przed nimi używali Grecy i Rzymianie. Było to tak uciążliwe, że rządzący w X wieku Egiptem kalif Al-Mu'izz li-Din Allah zażądał dla siebie złotego pióra ze zbiorniczkiem, z którego atrament płynąłby tylko podczas pisania⁴. Nie wiadomo, jak działało to pierwsze na świecie wieczne pióro, lecz pięć wieków później podobne narzędzie obmyślił Leonardo da Vinci – w 1508 roku zamieścił jego rysunek w mediolańskim *Codice Atlantico*. Obrazek przedstawiał rurkę zamkniętą od góry korkiem i zaostrzoną na końcu jak trzciniowy *calamus*⁵.

W tych samych mniej więcej czasach, lecz w zgoła innych okolicznościach, z kleksami zmagał się także Marcin Luter, który na zamku Wartburg tłumaczył właśnie Biblię na język niemiecki. Gdy diabeł zawział się, by tym sposobem przeszkadzać mu w pracy, rozeźlony reformator cisnął w niego kałamarzem. Na ścianie pozostał najsłynniejszy w historii kleks, który do dziś świadczy zarówno o obecności złego ducha, jak i trwałości luterańskiego inkaustu.

Tak więc kleksy tryumfowały, pozostając zmorą aż do czasów, gdy rewolucja przemysłowa włożyła do rąk piszących nowy oręż do walki z ich plagą. Wszystko zaczęło się od stalówki, którą na zamówienie odkrywcy tlenu Josepha Priestleya w 1780 roku wykonał niejaki Samuel Harris, produkujący w Birmingham sprężyny do zegarów⁶. Metalowe stalówki okazały się genialnym wynalazkiem, gdyż nie tylko bezpieczniej się nimi pisało, lecz także były trwalsze od gęsiich piór, których sam Bank of England zużywał rocznie 1,5 miliona sztuk. Wkrótce w Birmingham powstały więc ogromne zakłady Gillota i Masona, w których za pomocą pras i maszyn parowych od 1819 roku wytwarzano dziesiątki milionów stalówek. Maczało się je nadal w atramencie znajdującym się w kałamarzach, lecz były teraz mocowane w nowych, drewnianych lub metalowych obsadkach, które na sto lat stały się podstawowymi przyborami piśmiennymi.

Mimo to maczane pióra wciąż nie dawały możliwości nieprzerwanego pisania, nie do końca uwolniły też świat od zmyry kleksów. W wieku żelaza i pary wielu

⁴ Por. A. Gaur, *Writing Materials of the East*, The British Library Publishing Division: Cambridge 1970, s. 14.

⁵ Por. *La penna di Leonardo alla sala regia*, Tuscia Web, <http://www.tusciaweb.eu/2011/09/la-penna-di-leonardo-alla-sala-regia/> (dostęp: 24.11.2017).

⁶ Por. G. Dragoni, *Przybory do pisania*, [w:] *Pióra wieczne. Historia, modele, kolekcjonerstwo*, red. G. Dragoni i G. Fichera, przeł. A. Borkowska i A. Piotrowska, Muza SA: Warszawa 1998, s. 16.

wynalazców poszukiwało zatem sposobu połączenia stalówki ze zbiorniczkiem atramentu, co pozwalałoby nie odrywać jej od papieru i tym samym chroniło przed skapywaniem inkaustu. Chociaż w Ameryce od lat siedemdziesiątych XIX wieku produkowano już takie pióra, to w praktyce ich użycie kończyło się zalewaniem pisanego tekstu. Spotkało to pono – jak głosi piórowa legenda – Lewisa Edsona Watermana, który potraktował swoją przygodę jak wyzwanie i w 1884 roku opracował system zapobiegający podobnym katastrofom.

Patrząc więc na dzierzony w rękę stary piórnik, zastanawiałem się nad tym, kiedy sam zapoznałem się z tym wynalazkiem. Wprawdzie piórem pisał mój ojciec, ale musiało upłynąć wiele wody w Warcie, nim i ja zacząłem go używać. W siermiężnej Polsce lat sześćdziesiątych przybory te, jak wszystkie rzeczy z importu, były towarem deficytowym, nie dawało się ich więc do rąk dzieci, które i tak nie potrafiłyby nimi pisać. Dopiero gdy poszedłem do liceum, rodzice sprawili mi zatem wieczne pióro, moją wielką dumę. Nie nosiłem go już w piórniku, lecz tak jak ojciec wkładałem je do kieszonki marynarki.

Pamiętałem, że było to chińskie pióro (o czym świadczyły „hieroglify” na kartoniku), miało metalową nasadkę i plastikowy korpus w kolorze bordo. Nie wiedziałem, oczywiście, że jest to kopia amerykańskiego modelu 51 Parkera, którą maoistowskie Chiny masowo wysyłały do krajów Trzeciego Świata i do „bratnich” państw komunistycznych. Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy zauważyłem, że w klasie nikt prócz mnie nie używał pióra! Nie chodziło, rzecz jasna, o bojkot chińskich podróbek, bo wtedy nikomu nie przyszłoby to do głowy, lecz o to, że wszyscy moi koledzy i koleżanki pisali... długopisami.

W latach siedemdziesiątych, gdy partia uchylila nieco żelazną kurtynę, te pożądane przybory stały się nareszcie szeroko dostępne. Wcześniej bowiem, jak zapamiętał to Leszek Miller (późniejszy polski premier, a wtedy nastolatek), wydawały się one obiektami przybyłymi jak gdyby z innej planety:

Przysyłane w paczkach od krewnych, którzy zostali na obczyźnie, przywożone przez marynarzy, sprzedawane w maleńkich prywatnych sklepikach i na bazarach. Pamiętam pierwsze podróbki od prywaciarzy oraz plamy na palcach z tuszu wyciekającego z tych buble. A także punkty nabijania wkładów, bowiem ten przedmiot pożądania każdego ucznia nie mógł być artykułem jednorazowego użytku⁷.

Nowoczesne i modne długopisy nie tylko zresztą podniecały pryszczatych nastolatków, lecz także zaprzętnęły uwagę komunistycznych decydentów. Na VI Zjeździe PZPR, w 1971 roku, podjęto zatem uchwałę o uruchomieniu ich produkcji w Częstochowskich Zakładach Materiałów Biurowych. W rezultacie powstał model *Zenith 7*, który miał stać się „polskim *Parkerem*”, mnie zaś

⁷ L. Miller, *Pióro*, se.pl, 14.09.2011, http://www.se.pl/wiadomosci/opinie/leszek-miller-pio-ro_205077.html (dostęp: 7.08.2016).

wytrącił z ręki mego „chińskiego parkera”, albowiem dla uniknięcia obciachu czym prędzej schowałem wieczne pióro do szuflady.

Teraz, gdy kipisz zostawiony przez włamywaczy ujawnił zawartość wszystkich szuflad, zacząłem się rozglądać, czy przypadkiem nie znajdę go wśród złamanych ołówków i wypisanych wkładów. Przy okazji potrząsnąłem też piórnikiem – w nadziei, że coś w nim zagrzechocze. Ku memu zaskoczeniu, naprawdę zagrzechotało. Okazało się, że w środku mieszkało wieczne pióro, tyle że nie chińskie, a niemieckie. Był to stary pelikan 100, używany niegdyś przez mojego ojca, po jego zaś śmierci złożony w tym drewnianym pudełku, które złodzieje wykopali teraz z zakamarków biurka.

Od tego zdarzenia wieczne pióra zaczęły kojarzyć mi się z historią Robin Hooda. Może dlatego, że okradając bogaczy, oddawał on złupione przedmioty biedakom – trochę jak włamywacze w moim domu, którzy ograbili nas, by nie spodzianie „oddać” zapomnianą rodzinną pamiątkę. Była to słaba pociecha, ale raz jeszcze miało się okazać, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Poruszony tym odkryciem, dokonałem bowiem wolty i postanowiłem wrócić do pisania wiecznym piórem. Jak przed laty, stało się ono znowu moim podstawowym narzędziem pracy (nie licząc potem laptopa), a z czasem także przedmiotem rosnącej fascynacji. Tym obrotem rzeczy, złodziejska historia nie tylko skończyła się cudownym odzyskaniem starego pelikana ojca, lecz zapoczątkowała niebezpieczną manię kolekcjonowania przeze mnie przyborów piśmiennych.

Odtąd nie mogłem przejść obok witryny sklepu papierniczego, by nie zerknąć na wyeksponowane tam pióra. Nie zdarzyło się, bym nie zmylił nogi przed antykwariatem, w którym spodziewałem się znaleźć ich zabytkowe egzemplarze. Maniakalnie wchodziłem też na poświęcone im strony internetowe i portale aukcyjne. Zgromadziłem w ten sposób pokaźny zbiór tych pisarskich instrumentów, w którym prawie się gubiłem. Doszedłem do stanu, jaki opisuje francuski krytyk i eseista Roland Barthes:

Mam tak dużo wiecznych piór, że nie wiem, co z nimi robić. Jednak kiedy widzę jakieś pióro, przychodzi mi na nie ochota i nie mogę powstrzymać się od zakupu. [...] Ostatecznie zawsze powracam do dobrych wiecznych piór z atramentem. Najważniejsze, że zapewniają mi one miękkie pisanie, bez którego nie mogę się obejść⁸.

Barthes stawia tu trafną diagnozę swojego (i mojego) piórowego uzależnienia, ale przy okazji zwraca uwagę na coś istotniejszego, co po latach skłoniło mnie do napisania tej książki. Obcując bowiem na co dzień z tymi przyborami, coraz częściej zauważałem, że to, czym pisałem, w nieodgadniony sposób wpływało na to, jak pisałem. Nie jest wszak prawdą, że jedno nie warunkuje drugiego,

⁸ Cyt. za: A. Petrucci, *Od szybkości do wdzięku – przypowieść o narzędziu pisarskim*, [w:] *Pióra wieczne*, wyd. cyt., s. 48.

że dla wyrażanych treści nie liczy się to, jakim instrumentem przelewamy myśli na papier. Na ogół nie przywiązuje się do tego wagi, lecz każdy dostrzeże różnicę między nabazgraną długopisem notatką a wpisaną wiecznym piórem dedykacją w albumie. Bylejakość pierwszej skłania do językowego niechlujstwa, kaligrafia drugiej zaś zmusza do przemyślenia piórowego wpisu.

Uzmysłowienie sobie tej zależności kształtu wypowiedzi od rodzaju pisarskiego przyboru zmieniło mój stosunek do przedmiotów. Dzięki piórom, które żyły w mojej dłoni, oddychały i „pocily się” na zmiany pogody, zacząłem dostrzeżać w rzeczach tę samą podmiotowość, którą widziałem u ludzi. Zrozumiałem, że charakter pióra i jego narzędziowe właściwości oddziaływały na to, w jaki sposób myślałem, a zatem i jak to wyrażałem. Stało się dla mnie jasne, że tworzone przez nas przedmioty kształtują ludzi tak samo, jak my urabiamy rzeczy. Dlatego w tej książce wieczne pióra jako przedmioty nie są tylko rekwizytami w spektaklu odgrywanym przez ludzi, tak jak ludzie nie są jedynymi aktorami na tej scenie. Staralem się bowiem nakreślić ich „żywoty równoległe”, ukazać, jak po zmianach konstrukcji i wzornictwa tych przyborów piśmiennych zmienialiśmy się my sami.

Czego jednak miałyby to dowodzić w czasach, gdy klawiatury laptopów uczyniły z wiecznych piór przedpotopowe skamienieliny? Wprawdzie w niektórych szkołach jeszcze piszą nimi dzieci, lecz poza tym używają ich głównie biznesmeni i politycy, z namaszczeniem sygnujący nimi umowy i inne dokumenty. W tej sytuacji niektórzy, jak na przykład krytyk designu Deyan Sudjic, wieszczą rychły i nieuchronny koniec tych przyborów:

Pewne przedmioty są bardziej zbyteczne od innych. Zegarek na rękę wciąż zachowuje swój prestiż, ale wieczne pióro traci na atrakcyjności, jaką się kiedyś cieszyło. [...] Podzieli ono zapewne los przenośnej maszyny do pisania. Podstawowy zamysł utracił swoje znaczenie⁹.

Sudjic ma w tym wypadku rację i jej nie ma. Jeśli założymy, że użyteczność wiecznych piór sprowadza się tylko do piśmienności, to rzeczywiście ich pierwotny zamysł „utracił swe znaczenie”. Ale jeżeli przyjmiemy, że pełnią one także inne funkcje, na przykład reprezentacyjne i symboliczne, to zaiste przeżywają swój „złoty wiek”.

Widać to po sposobach, w jakie wieczne pióra lansuje się dziś w przestrzeni publicznej, w kulturze popularnej i mediach. Pojawiają się one w filmach o Jamesie Bondzie (*Ośmiorniczka*), są obecne na forach internetowych, epatują luksusem w reklamach marki Montblanc. Mają poświęcone sobie czasopisma w rodzaju magazynu „Penna”, obrosły fachową literaturą, a ostatnio doczekały

⁹ D. Sudjic, *Język rzeczy. Dizajn i luksus, moda i sztuka. W jaki sposób przedmioty nas uwodzą*, przeł. A. Puchejda, Wydawnictwo Karakter: Kraków 2013, s. 109.

się nawet odrębnej dyscypliny naukowej, zwanej stylologią. Wieczne pióra nie straciły nic ze swego *esprit*, fascynującej i magnetycznej zdolności uwodzenia ludzi. Sprawia to, że mimo anachronicznej konstrukcji (a może właśnie dzięki niej?) zyskują dzisiaj więcej entuzjastów, niż można by się tego po nich spodziewać.

Wynika to z wybiórczej tyranii cywilizacyjnych zmian, która jedne przedmioty oszczędza, inne zaś unicestwia i zastępuje nowymi. Wieczne pióro ocalało, bo w przeciwieństwie do kalki kopiującej i przenośnej maszyny do pisania (unicestwionych przez kserokopiarki i komputery) nie tylko służyło pisaniu, lecz także metaforyzowało tę czynność. Przetrwało, bo pośród modnych przez chwilę gadżetów, jednorazowych długopisów, tanich i nietrwałych rzeczy, które kupuje się, zużywa i wyrzuca, okazuje się symbolicznym punktem odniesienia dla zachodzących wokół nas zmian. W heraklitejskim świecie płynnej ponowoczesności daje to poczucie stabilności, a także wiarę w wartości, które wciąż reprezentuje ręczne pisanie.

Jest jednak jeszcze coś, co decyduje o „wieczności” wiecznych piór – to ich mechaniczna anatomia, pochodząca z dawnych czasów, gdy przedmioty były jeszcze proste i zrozumiałe. Kto dzisiaj, prócz informatyków, ma pojęcie o algorytmach formatujących tekst albo potrafi wyjaśnić proces sterowania wydrukiem laserowym? Elektroniczne gadżety odebrały nam zdolność ich rozumienia, ożywiły magiczne myślenie o tego rodzaju nieprzeniknionych rzeczach. Zmysłowo poznawalne przedmioty, takie jak wieczne pióra, przywracają zaś słabnącą w nas wiarę w racjonalność świata, który sami stworzyliśmy.

Osaczani przez wirtualną rzeczywistość, potrzebujemy takiego potwierdzenia namacalności świata. Kiedy biorę do ręki wieczne pióro, czuję ciepło plastiku, dotyk jego powierzchni i fakturę. Widzę smukły lub masywny kształt korpusu, jego kolor i połysk, a gdy zaczynam pisać, słyszę śpiew stalówki sunącej po papierze. Gdy pióro rozgrzeje się w dłoni, a jest zrobione z ebonitu lub celulozoidu, czuję wydzielany przez nie zapach gumy albo kamfory. Są i tacy, którzy delectują się ich smakiem, w desperacji obgryzając końcówki, czego wymownymi świadectwami są ślady zębów na amerykańskich piórach z okresu wielkiego kryzysu. Zmysłowość tych przedmiotów nie pozwala nam zatracić się w cyfrowym matryksie cywilizacji, przywraca więź z realnym światem.

Przybory piśmienne, które pośredniczą między sferą materialną i duchową, mając zdolność utrwalania czegoś tak nieuchwytnego, jak ludzkie myśli i uczucia, z pewnością zasługują więc na uwagę. „Jednak dziś – jak zauważa cytowany Deyan Sudjic – gdy świat przedmiotów nawiedzają konwulsyjne erupcje, nieprzerwanie rozrzucające produkty na wszystkie strony, do zrozumienia epoki industrialnej [...] potrzebna jest całkowicie odmienna narracja”¹⁰. Wynika to

¹⁰ Tamże, s. 10.

z tego, że w relacje łączące ludzi i pióra są wpisane rozmaite aspekty użyteczności przedmiotów, co pozwala rozpatrywać je w perspektywie wielu dziedzin życia tworzących cywilizacyjną ośnowę XX wieku.

Wieczne pióra niezwykle sugestywnie odzwierciedlały ówczesną technologię, która czyniła z nich wyroby przemysłowe. Śledząc doskonalenie ich systemów napełniania, można więc podziwiać inwencję wynalazców i postępy mechaniki, a zarazem przyglądać się, jak zręczność ludzkich rąk była zastępowana przez precyzję maszyn. Podobnie fascynujące jest obserwowanie, jak stosowanie coraz to nowszych materiałów: ebonitu, celulozoidu czy żywicy wpływało na wzornictwo tych przedmiotów, a co za tym idzie – na zmianę sposobów ich projektowania, wytwarzania, sprzedawania i wreszcie pisania. Technologia, oddziałująca na ludzką pracę, zawsze stymulowała też przemiany społeczne, ekonomiczne i kulturowe. Dzięki rewolucji przemysłowej umasowiła się produkcja wiecznych piór i rozpowszechniła się praca biurowa, co przyczyniło się do ukształtowania się klasy średniej. Jej powstanie zmieniło zaś design przyborów piśmiennych, które stawały się teraz coraz większe, wspanialsze i okazalsze, co miało demonstrować status społeczny ich właścicieli.

Wieczne pióra odgrywały odtąd rolę fetyszy. Sygnowano nimi państwowe traktaty, rozdawano autografy, wręczano je jako znaczące prezenty, a ojcowie przekazywali je synom z okazji pełnoletniości, zdania matury lub dostania się na uczelnię. Symbolika ta sprawiała, że przybory piśmienne często projektowali wybitni artyści, tacy jak László Moholy-Nagy czy Marco Zanuso, a wówczas ich forma odwoływała się do aktualnych stylów w sztuce i trendów w modzie. Z kolei związek wiecznych piór z handlem, marketingiem i reklamą ukazywał wpływ na ich design czynników ekonomicznych, związanych z czasami prosperity lub okresami kryzysów. Kształtowały one zamysły projektantów, co powodowało, że sheaffer modelu *Jade Green* z szalonych lat dwudziestych zasadniczo różni się od parkera modelu *Vacumatic* z chudych lat trzydziestych.

Takie uwikłanie przyborów piśmiennych w tkanekę życia społecznego powoduje, że wciąż ekscytują one i zapraszają w podróż po XX wieku – czasach, gdy przywódcy państw zmieniali nimi losy świata, pisarze tworzyli światy wyobrażone, żołnierze pisali listy z okopów, a dzieci po starym robiły kleksy w kasetach. Dlatego na towarzyszy podróży po ubiegłym stuleciu wybrałem dziesięć emblematicznych modeli wiecznych piór, które najcelniej odzwierciedlały w tym czasie ducha technologii i wzornictwa, a także uobecniały rzeczowe i symboliczne funkcje designu.

Chronologia tej piórowej opowieści obejmuje cały XX wiek, chociaż nierzadko cofam się w odleglejszą przeszłość, a także wybiegam w czasy obecne. Toczy się ona na trzech kontynentach: w Ameryce, Europie i Azji, gdzie najwcześniej ukształtowały się warunki niezbędne do podjęcia przemysłowej produkcji wiecznych piór. Czytelnik odbywa więc wędrówkę w czasie i przestrzeni, odwiedza

pracownie projektantów, fabryki piór, kultowe sklepy, w których się je sprzedaje, poznaje pisarzy, artystów, uczonych i polityków, którzy nimi pisali, uczestniczy w galach promocyjnych i kampaniach reklamowych. Jak w kalejdoskopie obserwuje zmiany zachodzące we wzornictwie i w technologii, a zarazem śledzi, jak metamorfozy te kształtowały piśmienne rytuały codzienności. Jest to więc opowieść o tym, jak pod wpływem zmian piórowego designu zmienialiśmy się my sami i jak wpłynęło to na świat, w którym dziś żyjemy.

Inspiracją do napisania o tym książki stały się moje badania nad literaturą dawnych epok, w których szczególnie interesował mnie warsztat pisarski autorów, pojmowany nie tyle jako sztuka narracji, ile materialne wyposażenie ich pracowni. Dałem temu wyraz w opublikowanej w 1998 roku *Łacinie w kulturze polskiej*, w której wiele miejsca poświęciłem przyborom i materiałom piśmiennym. Ostatnio wróciłem do tej problematyki, omawiając w kilku artykułach wpływ designu piór na kulturę piśmienną, a co za tym idzie – na rzeczowy wymiar literatury. Kwestie te, pomijane dotąd i lekceważone, budzą dziś na świecie coraz większe zainteresowanie, głównie za sprawą recepcji prac Brunona Latoura i „zwrotu ku przedmiotom”¹¹. W Polsce podejście to wciąż pozostaje poza głównym nurtem badań, co tym bardziej skłaniało mnie do podjęcia rozważań.

Podczas pisania *Designu kleksa* kierowałem się także innymi względami, wynikającymi z przesłanek „nowej humanistyki”, postulującej potrzebę zmian poetyki dyskursu. Krytyce poddano w niej zwłaszcza beznamiętny, jałowy i wyzuty z emotywnych odniesień styl tak zwanej naukowej narracji. Dlatego w książce odchodzę od „zobiektywizowanego” opisu i skłaniam się ku swobodniejszej poetyce eseju, z jego ekspresywnymi środkami wyrazu, angażującymi ciekawość i wyobraźnię czytelników. Zachowując rygor weryfikowalności (przypisy, bibliografia) i komunikatywność tekstu, nadałem mu bardziej zniuansowaną literacko postać, lepiej oddającą istotę humanistycznego poznania. Zachęciły mnie do tego prace Susanne Langer, której twórczość zapoczątkowała „afektywny zwrot” w badaniach nad sztuką – u nas uchodzący wciąż za ryzykowny eksperyment, na świecie zaś od lat cieszący się akceptacją i uznaniem¹².

Obie te inspiracje sprawiły, że powstała książka przeznaczona dla wszystkich tych, którzy w swych relacjach z przedmiotami dostrzegają dziś istotny kontekst naszego życia, a także znajdują zachętę do wsłuchania się w „głos rzeczy”.

¹¹ Zob. B. Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, przeł. K. Abriszewski, A. Derra, Wydawnictwo Universitas: Kraków 2010; *Przedmioty także posiadają sprawczość*, przeł. A. Derra, [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki. Antologia*, red. E. Domańska, Wydawnictwo Poznańskie: Poznań 2010.

¹² Zob. S. Langer, *Feeling and Form: A Theory of Art Developed from Philosophy in a New Key*, Charles Scribner's Sons: New York 1953; por. R. Nycz, *Nowa humanistyka w Polsce: kilka bardzo subiektywnych obserwacji, koniektur, refutacji*, „Teksty Drugie”, nr 1 (2017), s. 18–40.

Powszechna i trwała obecność wiecznych piór w cywilizacji XX wieku uczyniła z nich bowiem przednich opowiadaczy historii, które fascynują podobnie jak te snute przez ludzi. Choć więc tamto stulecie oddala się od nas zaskakująco szybko, to przecież na wiele sposobów jego trwanie jest wciąż obecne w teraźniejszości. Niektóre przedmioty z tamtej epoki ciągle pozostają na swoich miejscach, stanowią węzły pamięci o przeszłości, która dzięki nim wciąż na swój sposób pozostaje współczesnością.

Przygoda z ocalałym ze złodziejskich rąk piórnikiem nauczyła mnie, że przedmioty potrafią wpływać na życie ludzi – nie tylko zaspokajając nasze potrzeby, lecz także przypominając, kim jesteśmy i co tu robimy. W rzeczach, których używamy, zawsze bowiem spotykamy samych siebie, bo to my je ukształtowaliśmy, mieliśmy taki sam wpływ na nie, jaki one wywierają na nas. Mam zatem nadzieję, że tak jak ja dzięki cudownie odzyskanemu pióru ojca zacząłem inaczej postrzegać przedmioty, tak i Czytelnik odnajdzie w tej książce rzeczy, które pomogą mu na nowo zobaczyć nasz świat.